

Wyniki XIV edycji konkursu fotograficznego „Przeglądu Socjologii Jakościowej”

Waldemar Dymarczyk

<https://doi.org/10.18778/1733-8069.20.3.11>

Drogie Czytelniczki i Drodzy Czytelnicy PSJ,

„Na betonie kwiaty nie rosną”. Tak niegdyś napisał Wojciech Korda. Wówczas mogło to być traktowane jako nieważna ekspiacja hippisowskiego pięknoducha. Tymczasem minęło kilka dekad i profetyczne wizje stają się naszym udziałem. Jeszcze kurczowo trzymamy się „starego świata” i starych praktyk. Myślimy, że „jakoś to będzie”. Czego jeszcze potrzebujemy, by się przebudzić? Radzenie sobie z kryzysem zaczyna się od jego uświadomienia. Temu uświadomieniu służą drobne działania. Takim wkładem jest, w naszym mniemaniu, motto konkursu fotograficznego „Przeglądu Socjologii Jakościowej” A.D. 2023 – bardzo proste, powtórzone za Kordą zdanie „Na betonie kwiaty nie rosną”. Chcieliśmy poznać, jak owo hasło rezonuje dzisiaj. Czy Czytelniczki/Czytelnicy podzielają nasze obawy i czy dostrzegają jakieś działania, które niosą nadzieję? Mając powyższe na uwadze, miło nam zakomunikować, że jury XIV edycji konkursu fotograficznego „Przeglądu Socjologii Jakościowej” przyznało główną nagrodę **Wojciechowi Ganczarkowi** za pracę „**Woda znaczy więcej**”. Autor zabiera nas w daleką podróż i pokazuje heroiczną i zarazem nierówną walkę, jaką o najważniejszy zasób toczą z globalnymi koncernami mieszkańcy Łańcucha Famatiny – najwyższego pozaandyjskiego wzniesienia w Ameryce Południowej.

Jury przyznało również dwa wyróżnienia. Pierwszy wyróżniony esej, zatytułowany „**Odzyskiwanie**”, wykonała **Bogna Kociołowicz-Wiśniewska**. W przewrotny w stosunku do motto konkursu sposób przedstawia ona siłę przyrody, która ponownie bierze we władanie przestrzeń niedawno jeszcze służącą człowiekowi. Drugi esej, pod tytułem „**Zazielenić dzieciństwo**”, autorstwa **Hanny Łobody**, zwraca

uwagę na rolę edukacji ekologicznej. Zielone przedszkola i szkoły wydają się doskonałym środkiem do celu, którym jest uwrażliwienie najmłodszych na piękno, a zarazem kruchość otaczającej nas przyrody.

Serdecznie gratulujemy laureatom i zapraszamy do zapoznania się z nagrodzonymi pracami.

W imieniu jury, Waldemar Dymarczyk

Główna Nagroda – Wojciech Ganczarek

Woda znaczy więcej

W lutym 2023 w mieście Chilecito w Argentynie zaroilo się od nowych murali. Akcję przeprowadzali dorośli – miejscowi i z różnych części kraju – ale do współpracy namawiali również młodzież i dzieciaki z sąsiedztwa. Za jakiś czas to od ich decyzji będzie zależeć przyszłość wody i życia w regionie (fot. 1).

Od dwudziestu lat w nieodległym miasteczku Famatina lokalna społeczność konsekwentnie odrzuca zakusy międzynarodowych korporacji górniczych (fot. 2). Kapitały z Chin i Kanady stają na głowie, by w górach na zachód od miejscowości zainstalować odkrywkową kopalnię złota. Chodzi o Łańcuch Famatiny, najwyższe pozaandyzkie wzniesienie na kontynencie, ze szczytem przewyższającym 6000 m n.p.m. (fot. 3). I jednocześnie o dawcę życia dla całej okolicy.

Na półpustynnych stepach La Rioja deszcz niemal nie pada, ziemia jest sucha i czerwona. Można by pomyśleć: rozgrzana do czerwoności. Biologiczne przetrwanie miejscowości Famatina czy Chilecito – a także Santa Florentina, Carrizal, Guanchin i wielu innych – zależy w sposób totalny od hojności góry: od wód, które spłyną z topniejącego lodowca lub spadną z chmur zatrzymujących się przy wierzchołkach tej górzystej wyspy na morzu równin (fot. 4). „Woda to życie” nie jest więc dla mieszkańców regionu pustym frazesem, a namacalnym faktem. Napis na jednym z wymalowanych w tym roku murali głosi: „My, ludy*, jesteśmy kroplami tej samej rzeki” (* gdzie słowo „pueblos” można przetłumaczyć jako „ludy” lub „miasteczka”, fot. 5).

Administracja państwowa widzi Łańcuch Famatiny zupełnie inaczej: oto potencjalne źródło eksportowalnego kruszcu, a więc i szumiącego strumienia dolarów. Coś, co można wysadzić w powietrze, wybrać zeń, co najcenniejsze i wysłać statkiem za granicę. Z prawnego punktu widzenia złoża metali są własnością prowincji (argentyńskiego odpowiednika województwa) i ta może rozporządzać surowcem wedle uznania. Dlatego gdy obrońcy wody z Famatiny zaprezentowali swoje racje podczas dorocznego karnawału, ich udział spotkał się z nieprzyjazną reakcją policji (fot. 6). Wśród transparentów, które nieśli manifestanci, wyróżniała się kolorowa flaga – symbol etni rdzennych Ameryki Łacińskiej (fot. 7). Do nich należą i/lub ich światopogląd dzielają obrońcy wody z okolic Chilecito,

dla których tak góra, jak i my, ludzie, jesteśmy nierozzerwalną częścią pewnej całości zwanej przyrodą. Planetą. Światem. *Pachamamą*.

Stawka jest wysoka. Odkrywkowe kopalnie metali zużywają gigantyczne ilości wody do płukania minerałów. Z liczb podawanych przez górnicze korporacje wynika, że te zużyłyby... całą wodę, jaka rodzi się w Łącuchu Famatiny. Płyn, który spływałby jako odpad kopalniany, zawierałby cały szereg szkodliwych metali ciężkich i substancji toksycznych używanych przy procesie wydobywczym. Sergio, inżynier agronom z Chilecito, mówi wprost: to byłby koniec życia dla całego regionu. Pojawia się więc pytanie, czy złoto znaczy więcej niż woda. W Famatynie powtarza się, że nie, i dlatego od blisko dwudziestu lat mieszkańcy organizują opór. Przy drogach wjazdowych w kierunku górskiego szczytu budowane są strażnice (fot. 8). Służą one za schronienie dla uczestników protestów, gdy przychodzi blokować drogę nieustępliwym wysłannikom koncernów. To strategia, które powiodła się już wielokrotnie.

Wsparciem dla protestujących jest sama natura okolicy, która dostarcza materiałów na budowę strażnic: słomę i glinę (fot. 9). Gdy działania protestacyjne wymagają pokrycia pewnych kosztów – takich jak wyjazd na blokadę drogi w innej miejscowości – organizatorzy wykorzystują środki zdobyte ze sprzedaży mąki jadaloszynu (*algarrobo*). To niezwykle powszechne drzewo, którego strączki można zbierać choćby na poboczach dróg (fot. 10).

I jest to również drzewo symboliczne. W znanych nam w Europie Środkowej strączkach – w grochu, bobie czy fasoli – przeważnie częścią jadalną jest ziarno. Strączek jako taki wyrzuca się lub – w najlepszym razie – zostawia jako paszę dla zwierząt. W przypadku strączków jadaloszynu (fot. 11) jest dokładnie odwrotnie: zdrewniałe ziarna odrzuca się jako bezużyteczne, a strączek przerabia się na słodką, brązową mączkę. Być może to sugestia, by nie zakładać, że prawdy oczywiste w Europie okażą się równie prawdziwe za oceanem.

Dziś mieszkańcy północno-zachodniej Argentyny mierzą się z kolejnym zagrożeniem: moda na lit – minerał widziany w Europie jako Złoty Graal „ekologicznej” elektromobilności – doprowadza do intensywnego osuszania wysokogórskich mokradeł. Znów: jedynych zbiorników wodnych w swoich okolicach. Nauczeni 500-letnią historią ekstraktywizmu mieszkańcy są świadomi, że nie mogą liczyć na pomoc instytucji państwa, bo – jak głosi cytat – tylko zwykli ludzie pomogą zwykłym ludziom (fot. 12).

[Historia obrońców wody z Famatiny i Chilecito będzie szerzej przedstawiona w książce o roboczym tytule *Można wspólnie*, pomyślanej jako zbiór reportaży o działaniach wspólnotowych w Ameryce Łacińskiej.]

Fot. 1



Fot. 2



Fot. 3



Fot. 4



Fot. 5



Fot. 6



Fot. 7



Fot. 8



Fot. 9



Fot. 10



Fot. 11



Fot. 12



Wyróżnienie – Bogna Kociołowicz-Wiśniewska

„Odzyskiwanie”

„Na betonie kwiaty nie rosną” – na przekór dosłownemu rozumieniu przewodniej myśli konkursu pragnę przedstawić fotoesej obrazujący ponowne odzyskanie przez naturę przestrzeni, które jeszcze niedawno służyły człowiekowi. Załączone fotografie dokumentują proces rozkładu i rekolonizacji przez przyrodę miejsc opuszczonych i zapomnianych, przedmiotów uznanych za nieprzydatne. Wystarczy kilka lat nieobecności człowieka, by zawilgocony budynek zasiedliły mchy i paprocie, a w porzuconym samochodzie wiły gniazda ptaki. Praktyka odwiedzania takich miejsc, zwana często eksploracją miejską (*urban exploration*), skłania z jednej strony do refleksji nad bezmiarem marnotrawstwa pracy i zasobów, z drugiej zaś uświadamia, jak niewiele trzeba, by dzieła ludzkich rąk stały się na powrót częścią natury.

Fotografie przedstawiają: hutę szkła w Czechach, ośrodek wypoczynkowy na Śląsku, zabytkową karetkę w Belgii, samochód Austin A40 Somerset w Finlandii, tor bobslejowy w Sarajewie, budynek mieszkalny w Wielkopolsce, chatę w nieczynnym skansenie na Mazowszu, salę restauracyjną w niemieckim kurorcie oraz krzyż nagrobny na Podkarpaciu.











Wyróżnienie – Hanna Łoboda

Zazielenić dzieciństwo

Do niedawna natura odgrywała istotną rolę w życiu człowieka. Była na wyciągnięcie ręki, dawała wyżywienie, ciepło, schronienie. Spędzaliśmy na zewnątrz większość dnia, nie myśląc, że ma to jakieś korzyści zdrowotne.

Dziś wiemy, że bycie w przyrodzie wpływa pozytywnie nie tylko na zdrowie fizyczne, ale także psychiczne. Szczególnie korzyści dla rozwoju płynące z przebywania na świeżym powietrzu zauważalne są w początkowym okresie życia. Swobodna zabawa na łonie natury skutkuje lepszą odpornością, sprawnością fizyczną, uważnością. Stwarza możliwości do nabywania silnych kompetencji społecznych i poznawania samego siebie od najmłodszych lat. Pozwala dostrzec zależności występujące w przyrodzie i stworzyć z nią głęboką więź, owocującą dbałością o otaczające środowisko.

Dzisiejsze przedszkolaki pytane o pochodzenie marchewki, którą jedzą, w odpowiedzi wymieniają nazwy zagranicznych sieci handlowych. Ktoś kiedyś był na wakacjach u babci. Ktoś chodzi na spacer do parku albo lasu, wiosną albo latem, kiedy jest ciepło, ale i tak za dobrze nie można się bawić, trzeba być czystym. Poza tym trzeba się uczyć. Zabawa to nie nauka, a już na pewno nie na dworze. Jednak na dworze można znaleźć odorka zieleniaka albo świerzábka gajowego i zacząć zastanawiać się, czemu niebo jest niebieskie albo jak wejść na to wysokie drzewo.

Ci, którzy chcą dać szansę doświadczyć, jak marchewka rośnie od nasionka i jak pachnie ziemia, gdy wyciąga się z niej pomarańczowy, wykrzywiony korzeń, płacą niemało. Leśne przedszkola i szkoły to placówki, w których dzieci przez większość dnia przybywają na dworze, niezależnie od pory roku czy pogody. Istnieją także w Polsce, ale zazwyczaj nie mogą nazywać się przedszkolami ani szkołami. Zakładane są przez stowarzyszenia, fundacje lub jako prywatne działalności gospodarcze. Finansowane są przeważnie z chętnego płatnego przez rodziców. W wielu krajach funkcjonują w publicznym systemie oświaty. Bywa też, że nie ma potrzeby tworzenia placówek *stricte* leśnych, gdyż uczenie się przez doświadczenie w naturalnym środowisku jest wpisane w kulturę oświatową danego państwa. Spędzanie czasu na dworze jest silnie zakorzenioną PRAKTYKĄ, a nie jedynie nierespektowanym zapisem w podstawie programowej.

Zdjęcia wykonano w ramach badań do rozprawy doktorskiej. Badanie uzyskało pozytywną ocenę Komisji ds. etyki badań naukowych. Uzyskano zgodę na wykonanie fotografii zarówno od rodziców, jak i od samych dzieci przedstawionych na zdjęciach.

Fot. 1. Dbam



Fot. 2. Sieję



Fot. 3. Akceptuję niedoskonałość



Fot. 4. *Jem swoje*



Fot. 5. *Wykrzesam to z siebie!*



Fot. 6. *Ja potrafię*



Fot. 7. *Poznaję*



Fot. 8. *Pielęgnuję*



Fot. 9. JesteśMY



Fot. 10. Łapię chwilę



Fot. 11. *Próbuje po swojemu*



Fot. 12. *Zbieram owoce*



Fot. 13. *Doświadczam*



Fot. 14. *Kim jestem?*



Fot. 15. *Uczę się*



Fot. 16. *Bawię się*



Fot. 17. *Obserwuję*



Fot. 18. *Idę dalej*

